

- Autor: **Kłodzińska Anna**
- Tytuł: **Szukam tego człowieka**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1979
- Nakład: 120333
- Recenzent: [Robert Leśniewski](#)
- Recenzja: 150/2009

[LINK Recenzja Joanny Woronowicz](#)



Każdy kogoś szuka.

Późny jesienny wieczór, mgła, widoczność bliska zeru. W takiej oto scenerii niedaleko Warszawy mały fiat śmiertelnie potrąca człowieka. Komuś jednak to tragiczne wydarzenie jest na rękę. Po to, by zmusić kierowcę - jak się okazało - "zamrożonego" szpiega, zaopatrzeniowca Dębkowskiego, do podjęcia na nowo działalności szpiegowskiej. O ile początkowo nawet mu współczujemy, to poznawszy bliżej już nie... Początek powieści Anny Kłodzińskiej "Szukam tego człowieka" sprawia, że obudziło się w nas umiarkowane jeszcze zainteresowanie.

Kolejna odsłona: gdzieś na końcu Polski ukrywa się człowiek. Jeszcze rok wcześniej był szpiegiem, ale teraz chce się od tego odciąć. Nie ma jednak złudzeń, że byli mocodawcy pozwolą mu o sobie zapomnieć, zresztą już wie, że go poszukują. Postanawia uderzyć więc pierwszy... Nasze zainteresowanie wzrasta. I wreszcie zastanawiająca śmierć majora kontrwywiadu Andrzeja Saleckiego. Zgony funkcjonariuszy aparatu ścigania w powieściach epoki PRL-u/w tym Kłodzińskiej/ nie zdarzały się nagminnie. W dodatku jego najlepszy przyjaciel, pułkownik Polewski nie wierzy w wersję samobójstwa. Teraz już nasze zainteresowanie wzrosło wyraźnie. Niby nie do końca związane ze sobą zdarzenia, ale mamy przecucie graniczące z pewnością, że gdzieś na końcu książki pojawi się w pełni satysfakcjonujące nas rozwiązanie. Mnogość wątków powoduje, że powieść nie ma ściśle określonego bohatera. Może nim być cyniczny, pozbawiony jakichkolwiek skrupułów Dębkowski, dopełniający galerii podobnych mu szpiegowskich typów skuszonych perspektywą łatwego zarobku. Ale nasza uwaga skupiona jest na "Cieniu" - Bogdanie Kortyńcu, niegdyś obiecującym studentem ekonomii UW, władającym językami obcymi, później szpiegu, a teraz chcącemu z jednej strony uciec od przeszłości, ale ostatecznie gnębionemu wyrzutami

sumienia postanawiającemu się z nią po swojemu rozliczyć. I dobrze, bo dzięki temu akcja nabiera przyspieszenia, a na nudę nie narzekamy. Bowiem to, że "Cień" jako owo rozliczenie wybrał zemstę na swoich mocodawcach eliminując po kolei członków siatki szpiegowskiej ostatecznie może nie dziwi, ale realizacja tego planu napełnia nas niejakim podziwem. Tropi ich najczęściej w przebraniu, posługując się zmyślonym, ale nieobco brzmiącym nazwiskiem ze świata filmu/James Stewart/, zaś po nieudanej próbie wykończenia Dębковского na klatce schodowej jego domu postanawia ponownie wykończyć go...nerwowo. Stąd też wymontowanie silnika z jego samochodu, opatrzone, aby nie było żadnych wątpliwości, komentarzem, w jakim celu to nastąpiło, a także pojawienie się/nadal w przebraniu/w charakterze współlokatora naszego zaopatrzeniowca w pokoju hotelowym w Tucholi, aby po zasianiu w wymienionym niepewności i paniki zniknąć jak...cień/scena tyleż efektowna, co jednak trochę naciągana/. Piękne okolice Kujaw, a konkretnie Sępólna Krajeńskiego są sceną finalnej akcji powieści, gdzie ofiara ma prawo dożyć wyłącznie świtu... Trudno o bardziej trafny tytuł powieści. Każdy tutaj kogoś szuka. Kortyniec szuka Dębковского, Dębkowski-Kortynca, obu/ i nie tylko/ szuka kontrwywiad. My także kogoś szukamy. Tknięci coraz większym niepokojem szukamy na kolejnych kartkach książki naszego ulubionego bohatera, majora Szczęsnego. Aż wreszcie jest! Na końcu powieści i na krótko, co prawda, ale też jest to prawdziwe "wejście smoka". Wprawdzie nie można powiedzieć, aby od tego momentu akcja nabrała dramatycznego przyspieszenia, a klocki łamigłówek z szybkością ekspresu zaczęły wskakiwać na swoje miejsca, ale też dzięki niemu wyjaśniły się okoliczności śmierci oficera SB. Tradycyjnie pojawia się znany z poprzednich powieści Autorki pomysł wabia na przestępcę: chorąży Miernicki z wojsk rakietowych to w rzeczywistości kapitan Dołęga z kontrwywiadu. Jak Kłodzińska-to szukamy też realiów tamtych czasów, które Autorka zazwyczaj sumiennie nam przekazuje. Tym razem obrazków z ulic Warszawy jest mniej, za to możemy pogłębić naszą wiedzę zoologiczną. Po zwiedzeniu owczarni dowiadujemy się, że tryki rasy Kent-Romney Marsh to po polsku po prostu romnimarsz oraz że linkoln to największa owca, a wełna od niej jest najwyższej jakości.

Powieścią tą Anna Kłodzińska odeszła od nurtu kryminalnego kierując się w stronę prozy sensacyjno-szpiegowskiej. Zwiastuny tego były widoczne już we wcześniejszych jej powieściach, takich jak "Czy pan pamięta, inżynierze?", czy też "Nocny gość". Rozbrat ten nie był wszakże całkowity, o czym przekonują jej niektóre późniejsze książki. Ale czytając omawianą obecnie jest okazja, by ocenić, w której konwencji Autorka czuje się lepiej.